Cena egz. 60 gr.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII — WARSZAWA — 1935 — 10 MAJA — 17 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Jeszcze o Konstytucji i o wolności sumienia

Nawiązując do odprawy, jaką dał „Przeglądowi katolickiemu“ ob. W. Rulikowski w n-rze 15 W. P. w artykule „Panom z przeciwka w odpowiedzi“ *) pragnę do tej odprawy dorzucić od siebie jeszcze parę słów, jako autor artykułu („Zmiana konstytucji a wolność sumienia“, W. P. Nr. 8), który wyprowadził „Przegląd katolicki“ z równowagi. — W artykule tym domagałem się zgodnie z poręczoną wszystkim obywatelom przez Państwo Polskie w art. 111 i 112 konstytucji**) zasadą wolności sumienia, aby dzieci bezwyznaniowców nie były zmuszane do uczenia się t. zw. „religji“ w szkołach publicznych (utrzymywanych przez państwo lub samorząd), do czego zmusza ich właśnie art. 120 tejże konstytucji, będący czemś ni przypiął ni przyłatał do artykułów 111 i 112. Wykazana przeze mnie sprzeczność, zachodząca pomiędzy postanowieniami art. 111 i 112 a art. 120 (zresztą nie ja pierwszy wykazałem tę sprzeczność na łamach „Wolnomyśliciela Polskiego“), podziałała na redakcję „Przeglądu katolickiego“, jak przyłapanie szulera na nieuczciwej grze. Wpadł w pasję i zaczął się wykręcać swoistą, na biblijnej egzegezie wzorowaną, wykładnią „władzy opiekuńczej“, stanowiącej obok władzy rodzicielskiej jedyne ograniczenie wolności wyznania, wolności niebrania udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, gdy w nich tego udziału brać nie chce. („Nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej“, art. 112).

Ale nim tę swoistą wykładnię „P. k.“ omówię szczegółowiej, chcę przypomnieć nasze wolnomyślicielskie stanowisko w omawianej sprawie.

Zasadniczo stoimy na stanowisku, że t. zw. religja (właściwie wykład dogmatów niektórych uznanych przez państwo wyznań), nie może być wykładana w szkole, jako niebędąca nauką ścisłą, nauką opartą na doświadczeniu. Natomiast może być wykładana w kościołach poszczególnych wyznań, do czego zresztą istnieją w tych kościołach specjalne katedry-mównice, zwane ambonami lub kazalnicami. Twierdzimy dalej, że państwo które zagwarantowało swoim obywatelom wolność sumienia i wyznania, nie ma prawa—jeśli chce być państwem uczciwem — narzucenia swoim młodym obywatelom nienaukowych doktryn, opartych na wziętych z powietrza urojeniach i na rzecz tych doktryn, a właściwie ludzi żyjących z tych doktryn, ograniczania wykładu innych przedmiotów szkolnych, mających zasadnicze znaczenie dla życiowego przygotowania ucznia. Wiedza bowiem poszerza się i pogłębia, i pobieżne choćby zapoznanie ucznia z niektóremi najważniejszemi jej gałęziami musi odpaść, jeżeli szkoła publiczna będzie zajmowała się kosztem wiedzy propagandą bałamutnych urojeń dla zrobienia przyjemności ich administratorom. Jesteśmy bowiem zdania, że państwo współczesne, które mianuje profesorów teologji i opłaca katechetów, stwierdza tem samem wobec cywilizowanego świata, iż

---

*) Przy tej sposobności nadmieniamy, iż w drugiej kolumnie tego artykułu (na str. 183) w wierszu siódmym od góry powinno być „pedagogji spółczesnej“, a nie „społecznej“. Red.

**) Jak już czytelnicy nasi wiedzą (W. P. Nr. 14), artykuły 111, 112 i 120 konstytucji marcowej zostały zachowane bez zmiany w nowej konstytucji (kwietniowej). Red.

świadomie popiera i uprawia naukowe oszustwo.

Tego wszystkiego, rzecz jasna, redakcja „Przeglądu katolickiego“ nie widzi i nie uznaje, bo z tego oszustwa żyje. Dlatego twierdzi, że pomiędzy artykułami 111 i 112 a art. 120 niema sprzeczności. A ja twierdziłem i twierdzę, że jeżeli w myśl art. 111 istnieje wolność sumienia i wyznania, to znaczy, że obywatel państwa może należeć do jednego z wyznań lub nie należeć do żadnego. Jeżeli pozostaje poza wyznaniami i, w myśl tegoż art. 111 konstytucji, nie może być z tego powodu ograniczony w prawach, przysługujących innym obywatelom, to tem samem państwo nie ma prawa zmuszania dzieci bezwyznaniowców do uczenia się religji w szkołach publicznych, tem bardziej, że zgodnie z art. 112 nikt nie może być zmuszany do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej. A więc tylko rodzice lub władza opiekuńcza dziecka niemającego rodziców, decydują o tem, czy dziecko ma się uczyć religji i spełniać praktyki religijne. Jeżeli art. 120 głosi, że w szkołach publicznych „nauka religji jest dla wszystkich uczniów obowiązkową“, to jest on sprzeczny z art. 111, ponieważ ogranicza prawa obywateli, nienależących do żadnego wyznania, oraz z art. 112, ponieważ zmusza do praktyk religijnych dzieci bezwyznaniowców, które podlegają władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej. Zdaniem naszem art. 120 został zredagowany niechlujnie, zawiera bowiem niedomówienie, które kler katolicki wyzyskuje w celu ograniczania praw obywateli nienależących do któregokolwiek z wyznań. Ze względu na postanowienia art. 111 i 112, artykułu 120-go nie można rozumieć inaczej, jak tylko w ten sposób, że nauczanie religji w szkołach publicznych jest obowiązkowe dla wszystkich uczniów, którzy należą do jakiegokolwiek wyznania. Wówczas pozostanie niejasna redakcja art. 120, lecz nie będzie sprzeczności.

Jednak „Przegląd katolicki“, posługując się najwidoczniej logiką teologiczną, nie widzi sprzeczności między art. 112 i 120. Chcąc uzasadnić tę tezę, powołuje się na art. 112, według którego „Nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej“ i dochodzi do wniosku: „Otóż dziecko w szkole podlega władzy opiekuńczej wychowawców, wyznaczonych przez państwo, które nakazuje naukę religji w szkołach, utrzymywanych przez państwo i samorządy“.

Przedewszystkiem musimy wyjaśnić „Przeglądowi katolickiemu“, że „władzą opiekuńczą“ w rozumieniu art. 112 konstytucji nie jest wychowawca w szkole, wyznaczony przez władzę szkolną, lecz opieka nad dzieckiem, nie posiadającem rodziców, ustanowiona przez sąd. „Przegląd katolicki, broniąc złej sprawy i, zapewne świadomie (cel uświęca środki) przeinaczając pojęcie władzy opiekuńczej, zagalopował się do tego stopnia, że wystąpił w obronie zasady głoszonej i wcielanej w życie w Meksyku i Rosji Sowieckiej, a potępianej przez kościół katolicki. Teza „P. k.“ przypomina postanowienie art. 3 konstytucji meksykańskiej, który m. in. głosi: „Wychowaniem zajmuje się państwo“ *). Oczywiście jest pewna różnica. „P. k.“ chce odebrać wychowanie dziecka i decydowanie o jego wyznaniu rodzicom oraz oddać dziecko władzy opiekuńczej wychowawców, wyznaczonych przez państwo, a więc państwu, ale tylko dopóty, dopóki tę władzę opiekuńczą w szkole państwo będzie oddawało w ręce kleru (jak w przeszłości w Meksyku i Hiszpanji). Ponieważ z tego widać również, że panowie z „P. k.“ nie znają konstytucji polskiej, przeto wyjaśniamy im, iż ani bolszewicki, ani też meksykański system wychowania dzieci przez państwo nie jest stosowany w Polsce, natomiast, zgodnie z art. 94 konstytucji, obowiązek ten ciąży na rodzicach.

Gdyby „P. k.“, zamiast używać wybiegów teologicznych, które zaprowadziły go do akceptowania bolszewicko - meksykańskich metod wychowawczych, stawiał sprawę uczciwie, po chrześcijańsku a nie po katolicku, to napewno doszedłby do wniosku, że dzieci rodziców należących do wyznań, powinny w szkole uczyć się religji, dzieci zaś bezwyznaniowców—zasad etyki niezależnej. Ale panowie z „P. k.“, hołdując zasadom moralności katolickiej, żądacie od nas tolerancji w myśl naszych zasad, a odmawiacie jej nam i naszym dzieciom w myśl waszych.

Zarzut, jakobyśmy byli zwolennikami omnipotencji państwa, jeżeli ono postępuje w myśl naszej ideologji, jest nielogiczny, gdyż wolna myśl nie znosi wszelkiego rodzaju omnipotencyj bez względu na to, czy będzie to państwo, czy też kościół, zamknięty w ramach skostniałych dogmatów. My żądamy od państwa, aby, zgodnie z konstytucją, naprawdę jednakowo traktowało wszystkich obywateli bez względu na ich wyznanie, narodowość i t. p.

Wskazywanie nam na odstraszający przykład Rosji sowieckiej i Meksyku jest co najmniej niezręcznością polemiczną, podyktowaną zacietrzewieniem. Na ten zarzut odpowiemy „P. k.“ cytatą z jego bratniego organu, mianowicie z „Polonji“ (z dnia 17.III r. b.): „Czyżby było doszło do prześladowania Kościoła w Hiszpanji i Meksyku, gdyby tam miarodajne czynniki katolickie nie były zbytnio utożsamiały katolicyzmu z interesami wielkiej własności i arystokracji, gdyby tam dla podniesienia socjalnego ludu, dla pogłębienia zasad, prawd i moralności katolickiej uczyniono więcej?“ Istotnie kler katolicki, gdy ściśle współpracował z państwem, wyzyskiwał swe uprzywilejowane stanowisko i olbrzymie wpływy dla swoich doczesnych celów i interesów wbrew interesom ludu. W ten sposób postępując, kler sam przygotowywał wypadki w Meksyku, Hiszpanji i Rosji sowieckiej. Szczególnie dała się we znaki klerowi wszechwyznań Rosja sowiecka, która zastosowała do niego te same nieludzkie metody walki, jakie kościół katolicki stosował w przeszłości do przedstawicieli myśli wolnej oraz do innych, często urojonych (czarownice) swych przeciwników. Kler katolicki w Polsce nie czerpie wskazań z doświadczeń przeszłości i dlatego działalność jego jest bardzo podobna do działalności kleru hiszpańskiego i meksykańskiego. Skutki tej działalności mogą być w przyszłości również podobne.

Co do twierdzenia „P. k.“, że ustawodawstwo polskie (utożsamiane z watykańskiem) nietylko nie zna, ale nawet nie chce znać „bezbożników“, to bardzo będziemy wdzięczni „P. k.“, jeżeli nam

*) Por. W. P. Nr. 13 str. 153.

wskaże postanowienie konstutucji lub nawet jakąkolwiek ustawę obowiązującą, według której każdy obywatel państwa polskiego musi należeć do jakiegoś wyznania. My takiej ustawy nie znamy, natomiast art. 111 konstytucji mówi nietylko o wolności wyznania, lecz również o potępianej przez kościół katolicki wolności sumienia, a więc zasadnicza ustawa o zasadach ustroju Rzeczypospolitej wyraźnie przewiduje, że nie wszyscy obywatele należą do wyznań i wierzą w bóstwa, że są tacy, którzy, odrzucając światopogląd biblijny, tworzą sobie swój własny, oparty na podstawach naukowych, i z tego powodu nie mogą być ograniczani w prawach, przysługujących obywatelom należącym do wyznań, zwłaszcza, że będą to obywatele najlepsi i najinteligentniejsi. Ustawodawstwo polskie zna więc „bezbożników“ t. j. obywateli nie należących do żadnego wyznania.

„P. k.“ zarzuca nam również i to, że wśród wolnomyślicieli są ludzie różnych przekonań politycznych i religijnych. Istotnie tak jest: poza bezwyznaniowcami w szeregach wolnomyślicieli spotyka się pod względem wyznaniowym: katolików, prawosławnych, mozaistów, ewangelików i in., pod względem zaś politycznym socjalistów, endeków światlejszych, którzy znają „zasługi“ kościoła katolickiego dla Polski, komunistów, członków stronnictw prorządowych, bezpartyjnych i t. p. Ale inaczej być nie może, gdyż myśli wolnej nie da się zamknąć ciasnemi opłotkami żadnego podwórka wyznaniowego, politycznego lub narodowego i w tem tkwi jej siła, jej prężność i dynamika promieniowania na świat. Zresztą i chrystjanizm, który narodził się wśród żydów, rozszerzył się po świecie tylko dlatego, że nie zamknął się w ciasnych szrankach żydostwa i Palestyny, lecz rozlał się po obszarach rzymskiego imperjum. Wydaje nam się zresztą, że „zarzut“ powyższy został nam postawiony bez głębszego przekonania. Ot, tak sobie, aby odwrócić uwagę czytelników od „obcęgów“ katolickich, w których ich myśl została ujęta i jest trzymana od chrztu aż do „ostatniego olejami św. namaszczenia“.

„P. k.“ ubolewa też nad tem, że „ubliżamy Stolicy Apostolskiej“. Jest to stanowczo przesada. Gdyby istotnie tak było, jak panowie piszecie, to napewno ucieklibyście się pod opiekuńcze skrzydła kodeksu karnego i policji. Poprostu razi was to, że piszemy prawdę, bezstronnie oceniamy działalność kościoła katolickiego i moralną wartość dogmatów, będących w kolizji z życiem, nazywamy rzeczy po imieniu, opierając się na faktach. Rozumiemy, że prawda niezawsze bywa przyjemna. Ale trudno, na to nic nie poradzi ani kodeks karny, ani policja.

Wreszcie zapewniamy „P. k.“ iż myli się, gdyż nie społeczeństwo polskie, które rozumie już, że państwo, ze względu na własny interes, nie może wysługiwać się nawet takiej organizacji wyznaniowej, za którą stoi obce państwo, natomiast, zgodnie z konstytucją, musi traktować wszystkich obywateli bezstronnie i sprawiedliwie, lecz kler katolicki będzie robił wszystko, stosując środki godziwe i niegodziwe, aby nie dopuścić do wprowadzenia w Polsce szkolnictwa świeckiego. Ale tem się zbytnio nie przejmujemy, życie bowiem, które się nigdy nie liczyło z żadnemi doktrynami, kroczy naprzód. Przejdzie ono i w Polsce ponad waszemi uroszczeniami, jak przeszło gdzieindziej. Chyba pod tym względem nie macie już żadnych złudzeń. Każdy dzień bowiem przynosi wam nowe dowody na to, że wasze sprawy idą coraz gorzej. I jeżeli polepszą się wam one tu i ówdzie, to i ta poprawa nic wam dobrego nie wróży. Jest to poprawa... przed śmiercią. Giniecie, bo zginąć musicie.

M. Drzewiński

Szkoła świecka na Żoliborzu*)

Szkoła świecka! Szkoła bezwyznaniowa! Ileż nadziei wiąże się z nią!

Szkołą tą jest szkoła Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci na Żoliborzu, jest to jedyna polska Szkoła świecka w całym kraju. Nazwano ją Szkołą im. Bolesława Limanowskiego, twórcy polskiego socjalizmu. Jedyna szkoła bezwyznaniowa, prawdziwie postępowa, prowadzona przez ludzi, którzy zdają sobie sprawę z podjętych przez się zadań ogromnej doniosłości. Ludzie ci, dążąc niezachwianie po raz obranej ciężkiej i żmudnej drodze, zmuszeni są do nieustannej walki i do przeciwstawiania się napaściom drobnomieszczańskiego społeczeństwa i kleru, oraz nieuświadomionych kumoszek, szerzących niestworzone bajdy o „zgubnym“ wpływie szkoły na wrażliwe dusze i umysły dzieci, o tolerowaniu samowoli dziecięcej, o dawaniu dzieciom zbytniej swobody, o niedostatecznej opiece, o propagowaniu nudyzmu, skrajnego realizmu, materjalizmu w nauczaniu, o niskim poziomie nauki, o metodach uniemożliwiających przejście programu i t. p. Ile prawdy w tych zarzutach — oceni każdy, kto sam z całym objektywizmem, nie ograniczając się do materjału podanego z drugiej lub trzeciej ręki, sumiennie i rzetelnie zechce wniknąć w życie metody Szkoły R. T. P. D., na Żoliborzu i poddać gruntownej ocenie fakty, oraz dane statystyczne, dostarczone przez szkołę i pozwalające na bezstronną analizę i orjentowanie się w całości.

Należy sobie uświadomić, że myśl powołania do życia Szkoły R. T. P. D. na Żoliborzu powstała samorzutnie wśród mieszkańców Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, rodziców przesiąkniętych ideami Świata Pracy, którzy wychowując od niemowlęctwa dzieci swe przy współudziale Poradni higjeniczno-lekarskiej, pozostającej pod stałem kierownictwem lekarza-pedjatry, skoro te dzieci podrastać zaczęły, nie byli w stanie pogodzić się z myślą oddania ich do szkół o odmiennym kierunku i odmiennych ideałach. Na gruncie tedy Poradni, na skutek żądań rodziców—wyznawców haseł pro-

*) Zamieszczamy poniższą garść wrażeń, odniesionych przy zwiedzaniu Szkoły świeckiej R. T. P. D. na Żoliborzu przez jedną z wybitnych wychowawczyń, aby zainteresować tą szkołą naszych czytelników stołecznych. Dyrekcja Szkoły mieści się w I kolonji Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul Krasińskiego Nr. 10 (Wejście od pl. Wilsona). Zapisy przyjmowane codziennie. Informacje tel. 11.31.87 Red.

letarjackich i zwolenników nowego wychowania, powstało początkowo Przedszkole, a następnie Szkoła Powszechna, wreszcie zacząteк Gimnazjum. Instytucjom tym, rozwijacym się ze względu na zbyt słabe poparcie społeczeństwa w nader niepomyślnych, zwłaszcza pod względem materjalnym, warunkach, przyświecają idee Szkoły Nowej, Twórczej, Szkoły Pracy, gdzie system zapobiegawczy, profilaktyka nie dotyczy jedynie higjeny ciała, ale również umysłu i psychiki dziecięcej, gdzie samodzielność dziecka, swobodny jego rozwój, samodzielność myśli są konsekwentnie i rozmyślnie wysuwane na plan pierwszy, a cele wychowawcze górują nad wszelkiemi innemi. Obok Poradni lekarsko-higjenicznej istnieje przy Szkole Poradnia psychologiczna, gdzie każde dziecko poddane jest co pewien czas sumiennemu badaniu, mającemu na celu nietylko ułatwienie mu pracy współżycia z innymi na terenie szkoły i domu, ale także obranie przezeń właściwej drogi, najbardziej dlań odpowiedniego zawodu w przyszłości. Oczywiście dane Poradni są uzupełniane obserwacją oraz danemi pedagogicznemi, zebranemi wśród nauczycieli, obcujących wciąż i bezpośrednio ze swymi wychowankami.

Drugiem zadaniem Poradni jest wpływ na metody wychowania i nauczania w szkole np: sposoby oceny postępów ucznia przez usunięcie stopni, zastąpienie przymusu i systemu kar zachętą i zainteresowaniem przedmiotem nauki i życia na terenie szkoły i poza szkołą. A życie dzieci w Szkole Żoliborskiej jest nader bogatę! Wypełniają je: nauka, częste wycieczki oraz praca: w świetlicy, w bibljotece, wypożyczalni, czytelni, warsztatach i ogrodzie. Częste przedstawienia, mające na celu wykazanie rezultatów pracy z pewnego okresu, pozwalają rodzicom i osobom interesującym się szkołą poznać to życie.

Latem R. T. P. D. na Żoliborzu urządza półkolonje. Dożywianie dzieci za skromną opłatą odbywa się na miejscu w szkole. Jadłam te dania wraz z dziatwą w czasie dużej pauzy. Przyznam się, że nigdy nie kosztowałam tak doskonale przygotowanego posiłku, ani nie widziałam takiego „zmiatania“ przez dzieci do ostatniej kropli, czy okruszyny jedzenia, jak tutaj. Gdzież się poddział ten „brak apetytu“ i kaprysy dzieci „przebierających“ w jedzeniu, dąsających się i odwracających z odrazą od „wstrętnej“ zupy, lub nielubianej innej potrawy. Wszystkie dzieci cieszą się tu znakomitym apetytem, do którego wyborną przyprawę stanowi zapewne swobodne „odprężenie“ po kilku godzinach lekcyj na początku dużej pauzy.

O ile karność w czasie prac i zajęć obowiązuje wszystkie dzieci, które wszak rozumieją, że pracować owocnie mogą jedynie w atmosferze względnej ciszy i spokoju, o tyle na dźwięk dzwonka, przerywającego pracę, każde z dzieci czuje się w obowiązku dać ujście swym organom mownym, oraz mięśniom, wyładowując energję w sposób hałaśliwy, a niczem niekrępowany. Wychowawca czuwa z dala, lecz nie interwenjuje, o ile „odprężenie“ nie grozi wkraczaniu w cudze prawa i nie przynosi krzywdy innemu dziecku. A potem bezpośrednio po śniadaniu i zabawie, znów spokój, zainteresowanie lekcją i oczy wpatrzone w mapę, tablicę, czy też w nauczycielkę. Czem się to tłumaczy? Oczywiście jedynie metodą nauczania i wychowania, opartą na poszanowaniu indywidualności ucznia, jego zamiłowań i zainteresowań, na autorytecie wychowawców, wynikającym z jego przewagi moralnej i opartej na gruntownej wiedzy, nie zaś na sztucznych sposobach tak charakterystycznych dla starych metod.

Wystawa w Szkole R. T. P. D. w lutym r. b. pozwoliła osądzić dorobek półrocznej pracy i rezultaty tych metod zgodnych z ostatecznemi celami i hasłami świata pracy, przypominającemi systemy: Decroly'ego, projektów („zamierzeń“) oraz nauczania pod kierunkiem. W sposób poglądowy mamy tu zobrazowane: jesienne kopanie kartofli, przenoszenie „przedszkolaków“ do Szklanego Domu, wycieczki: na Stare Miasto, do Zoo, lub Szkoły Powszechnej na Marymoncie, cały zaś szereg fotografij odtwarza przed oczami zwiedzających—życie dzieci w warsztatach, czytelni, wypożyczalni, ogrodzie, lub w klasach.

Oczywiście Szkoła jest koedukacyjna i w klasach nie przestrzega się nawet tego, by chłopcy i dziewczynki siedziały osobno. Dowiadujemy się z tych ciekawych ilustracyj i napisów, że dzieci mają własną wycieczkową kasę oszczędności, W. K. O., która zyskuje coraz więcej członków, Spółdzielnię szkolną, oraz inne działy pracy samorządowej, o których niepodobna pisać tu bardziej szczegółowo dla braku miejsca. Ograniczę się tedy na zakończenie podaniem już tylko kilku danych, interesujących szerszy ogół. Liczba dzieci w przedszkolu (obejmującem grupy: „krasnoludków“ od lat 3 do 5 oraz dwie: starszych dzieci w wieku od lat 5 do 7) wynosi z górą 60, w sześciu odziałach Szkoły powszechnej około 130, w komplecie o typie 1-szej klasy gimnazjalnej 15-ro dzieci. Opłaty za dzieci wynoszą miesięcznie: w młodszych oddziałach szkoły (zależnie od zarobków rodziców) od 25 do 30 zł. maksymalnie, w starszych najwyżej 35 zł. Obecnie opłaty te będą obniżone. Stosowane są też znaczne ulgi zwłaszcza dla dzieci rodziców bezrobotnych, czy też mało zarabiających. Szkoła otrzymała świeżą koncesję na VII-o klasową szkołę powszechną. Dzięki stosowaniu metod, o których była mowa powyżej, dzieci „trudne“, których w Szkole jest znaczny odsetek, zmieniają się do niepoznania, niejednokrotnie wyróżniając się z pośród dzieci wybitną inteligencją i podnosząc często poziom danej grupy, czy też klasy. Program i wymagania Szkoły, wyższe niźli w innych szkołach o klasach przepełnionych nadmierną liczbą dzieci i metodach przymusu i źle zrozumianej karności (gdzie stopnie, kary, egzaminy odgrywają pierwszorzędną rolę), pozwalają na szybszy rozwój i wpływają na pomyślne zdawanie egzaminów przy przenoszeniu dzieci do innych szkół.

Od poparcia tedy społeczeństwa, od jego zainteresowania i postawy wobec Szkoły na Żoliborzu zależy dalszy jej byt oraz pomyślny rozwój, który w dzisiejszych kryzysowych czasach, wobec martwoty i stagnacji całego Społeczeństwa wielce jest zagrożony. Zwłaszcza robotnicy, urzędnicy i nauczycielstwo winniby poprzeć placówkę proletarjacką, jaką jest świecka Szkoła na Żoliborzu.

Rodzice, którzy pragną wychować dzieci swoje zdala od wpływów kleru i nauki przesiąkniętej całą masą zabobonów i przesądów, winni korzystać skwapliwie z okazji pokierowania dziećmi w myśl swych przekonań i najnowszych prądów wychowawczych. *Dr. C. Bańkowska*

Szabuoth -- Święto Tygodni

(Streszczenie pracy Reginy Lilientalowej „Święta żydowskie“ I, 1908, str. 44—61).

Szabuoth obchodzone przez synagogę żydowską na pamiątkę rzekomego otrzymania Zakonu na górze Synaj przypada na 6-go Siwan, t. j. w drugiej połowie maja lub w pierwszych dniach czerwca. Exodus XXIII 16 nazywa je świętem żniw, lub dniem pierwocin (Nu XXVIII 26). Wszystko to wskazuje na Szabuoth jako na święto rolnicze, nazwa zaś „święto Tygodni“ pochodzi od związku jego z Pesachem, będącego początkiem zbiorów, których stanowiło ono dalszy ciąg i zarazem zakończenie (Lo XXIII 15). Józef Flawiusz, Miszna nazywają często święto tygodni mianem Azereth, co znaczy „zakończenie“, „zamknięcie“ (domyślne: Pesachu, który rozpoczynał okres żniw). Przez długie tygodnie trwające żniwa kończył sprzęt pszenicy, która dojrzewała później od jęczmienia (10—14 dni po niej żniwo owo się rozpoczynało). Ofiarę bóstwu przynoszono w tej postaci, w jakiej ludziom za pożywienie służyła. Tem się tłumaczą owe chleby ofiarowywane w Szabuoth przyrządzane ze świeżo zebranej pszenicy. W epoce pobabilońskiej ofiara rolnika dobrowolna stała się ściśle określoną i publiczną. Nieodzownemi stały się chleby pszenne kiszone. Ponieważ w porze sprzętu pszenicy dojrzewał w Palestynie owoc grona winnego, granatu, fig i t. d., przeto przynoszono również w ofierze pierwociny dojrzewających drzew owocowych. Gdy pszenica i owoc dojrzały, właściciel (nie dzierżawca), który oddzielił byt pierwociny w ogrodzie swoim przez związanie łykiem pierwszej dojrzałej figi, grona winnego i granatu i przez przezwanie ich pierwocinami, brał je w kosz i zanosił do Jerozolimy zgodnie z Dt XXVI 2 w naczyniach złotych i srebrnych, a kto uboższy—w koszach plecionych z wierzbiny. Przynoszono także dary w siedmiu naczyniach, ponieważ siedm wytworów roli składało się na nie Dt VIII 8, układano pierwociny jedne na drugich, przedzielając je warstwami słomy, liści.

Pielgrzymka odbywała się gromadnie z wołem o złoconych rogach i wieńcem oliwnym na przedzie w towarzystwie śpiewaków synagogalnych i dźwięków fletu, gdy dochodzono do góry Morja*). Kapłani zabierali to, co ongiś—należało do bóstwa. Część ofiar szła na całopalenie. W świątyni odbywały się uczty z ofiar rzeźnych. To była pierwotna forma kultu. Był zakaz spożywania ofiar poza świątynią.

Po jednym dniu święta wracano do domu.

Stopniowo malało znaczenie święta na korzyść opanowującej je idei religijnej, aż zaginęła ze szczętem naturalna jego treść i sens istotny. Lud po dziś dzień akcentuje sefirę (liczenie), t. j. okres 49 dni (7 tygodni po 7 dni), a przeciągający się od drugiego dnia święta Pesach do Szabuoth**). Sefira, to czas żałoby, w ciągu której ustaje wszelka radość i uciecha, kiedy to obyczaj zakazuje wstępować w związki małżeńskie. Tradycja uzasadnia ten ostatni zakaz, będący jądrem wszystkich innych, późniejszych ograniczeń, upadkiem powstania Bar-Kochby; w powstaniu tem w rozpaczliwej walce z nienawistną potęgą rzymską legli jakoby wszyscy uczniowie rabbi Akiby. A ponieważ—jak podaje talmud—wydarzenie to miało miejsce w czasie pomiędzy świętami Pesach, a Azereth (Tygodni), więc cały ten okres znamionuje żałoba, wykluczająca przedewszystkiem śluby małżeńskie, ponieważ te dają powód do radości. Skutkiem tego, że w Palestynie zboże nie może pozostawać dlatego na pniu bez szkody, żniwa przeciągają się siedm tygodni. W porze zaś wytężonej pracy na polu rolnik niema czasu na zabawy i uciechy, a dopóki zboża do stodoły nie zwiezie, o małżeństwie nie myśli. Dlatego także u rzymian w maju nie zawierano małżeństw. Niebezpieczeństwo grożące rolnikowi przed końcem żniw, zdaje się być uosobione w wietrze, zwanym tibuah — niszczyciel, który w wigilję święta tygodni wiejąc, pożarłby (tr. Sabbath 129b) ciało i krew izraelitów, jeśliby byli nie przyjęli zakonu.

Z czasem „sefirah“ jako pora żniw, w braku tychże musiała ulec zapomnieniu i splotła się z tragicznemi wydarzeniami epok późniejszych.

Wyjątkowe stanowisko w okresie ponurych 7 tygodni od Pesachu do Azereth zajmuje 33 dzień, zwany Łag b'omer. Jest to pół-święto, przypadające na 18-go Ijar, na dzień jeden, który przerywa żałobę dozwalając na zaręczyny i śluby. Szczególnie dziatwa szkolna, długie tygodnie nękana przymusową melancholją, radośnie obchodzi Łag b'omer, który jest właściwie świętem uczniów. Młodzież zaopatrzona w teki i pałasze drewniane udaje się pod opieką belferów, czyli pomocników mełameda do pobliskiego lasu lub na pole, gdzie podzieliwszy się na wrogie sobie obozy, bitwy walne staczają. Ma to być przypomnieniem, iż uczniowie rabbi Akiby umierali nie w czasie od święta Pesach do Azereth, lecz do „prass ha'azereth, t. j. do połowy poprzedzających Szabuoth dni trzydziestu, czyli że na 15 dni przed świętem Tygodni nie zaszedł ani jeden wypadek śmiertelny. Dzień tedy 18 Ijar był przełomowym w grasującej pośród licznych uczniów r. Akiby zarazy i ich pamięci właśnie poświęcona jest mowa, jaką, w obecności starszych uczniów chederu urządzających w Łag b'omer ucztę wypowiada mełamed biorący udział w tej uczcie. — Ma też dzień ten być pamiątką po następującem zdarzeniu: gdy podczas zdobywania Judei przez Nabuchodonozora, król babiloński podstąpił był pod Jerozolimę, mały chłopiec, imieniem Elkona strzelił do starszego sługi jego, co taki postrach wznieciło w szeregach babilońskich, iż król na 30 dni odstąpił od stolicy żydów. Kabała znów opromienia Łag b'omer legendą o rabbi Symeonie ben Jochai, domniemanym autorze Zoharu, głównej księgi Kobały, która rozwijać się poczęła w świecie ducha żydow-

---

*) Na górze Moria w Jerozolimie stała świątynia Salomona, zburzona przez rzymian. Na tejże górze miał Abraham ofiarować Jehowie Izaaka. Red.

**) Por. prawie 7 tygodni (46 dni) wielkiego postu u chrześcijan przed Paschą (od środy popielcowej do wielkiej soboty włącznie) i 7 tygodni od wielkanocy do zielonych świątek. Red.

skiego ku końcowi XII lub w początkach XIII stulecia. Zohar jest mistyczno-teozoficznym wykładem Pięcioksięgu. Ów Symeon ben Jochai miał jakoby zostać wniebowziętym w tym dniu. Ponieważ dał on Zohar-Blask, ponieważ świat przy jego śmierci jasnością się napełnił, więc w wigilję omawianego pół-święta iluminują chasydzi synagogę, zdobiąc ją transparentem z różnokolorowego papieru, na którym widnieje napis na cześć jubilata.

Czem Łag b'omer był w istocie dociec trudno, gdyż ani piśmiennictwo biblijne, ani talmudyczne nie wspominają o tem. Dzień ten musi jednak mieć realne w przeszłości podścielisko, lecz tak porósł darnią wieków, tyle nawarstwień kolejnych go przytacza, że jak dotąd, niepodobna dokopać się jego korzeni.

* * *

Po dobie ulgi i pogody w Łag b'omer idą znów dni mroczne, aż kładzie im kres ostateczny święto Szabuoth, poczynające się wieczorem 5-go na 6-y Siwan. Panuje wiara śród ludu, iż w noc tę niebo na chwilę się otwiera i wszelkie prośby wówczas wyrzeczone, trafiają do boga—chociaż samo zjawisko tak niezwykłe jedynie cadyk (sprawiedliwy) widzieć może. To też pobożni czuwają całą noc, odczytując skrót pisma św. ustępy z piśmiennictwa talmudycznego i 613 nakazów religijnych. Nazajutrz nastrój ducha poważny ustępuje już w zupełności wesołemu i wszyscy są radzi świętu, które wyzwala z długich pęt żałoby i mroki na rzecz światła rozpędza. Lud zdobi bóżnice i mieszkania zielenią i rozetkami (por. zielone świątki — Red.).

Na tydzień przed Szabuoth dziatwa powtarza za nauczycielem hymn Akdomoth śpiewany w synagodze pierwszego dnia owego święta. Te rymowane pienia pochwalne, ułożone w języku aramejskim w XII wieku przez Meira ben Izaaka, składają się z 90 wierszy i opatrzone są bogatym akrostychem (początkiem wiersza), sławiące boga za nadanie Zakonu, dają zarazem poetyczny obraz raju i otaczających tron boski aniołów, a także malują świetny udział sprawiedliwych: przyglądają się oni zapasom lewiatana, potwora morskiego z Azor habarem, bykiem górskim, których w końcu śmiertelnie powalonychć wiartuje stwórca ogromnym swym mieczem na ucztę dla nich. Dokoła stołu z jaspisu i karbunkułu krążą sprawiedliwi, spełniając pełne puhary cennego wina, przechowywanego od początku świata.

Tradycja (Sepher matamim—Księga objaśnień) tłumaczy wielorako obyczaj pożywania w Szabuoth nabiału; między innemi tem, że: a) po otrzymaniu tory, nakazującej odróżniać „czyste" od „nieczystego", wszystkie do tej pory używane naczynia uznano za „nieczyste", a nie mogąc z tego powodu przygotować w nich jadła, żydzi mleko pić musieli, b) uczta na zakończenie okresu omeru winna była różnić się od innych uczt, zwykle z mięsa złożonych, c) hebrajski wyraz chalabh (חלב) mleko, tworzy liczbę 40, t. j. tyle, ile dni Mojżesz spędził w niebie. Lud najczęściej przytacza pierwsze wyjaśnienie. Widocznem jest, że czas zatarł tu wspomnienia rzeczywiste.

W święto tygodni odczytują również ks. Ruth dającą obraz żniw w Bethleemie, co obcem jest dzisiejszej treści tego święta.

Pięcioksiąg wspomina o dniu jednym święta tygodni, lecz drugi dzień dodała djaspora (rozproszenie), ponieważ żydzi żyjący poza Palestyną zbyt późno otrzymywali wiadomość o nowiu księżyca, stwierdzonem przez naocznych świadków synhedrjonu.

streścił St. Aste

Zgon prof. Wł. M. Kozłowskiego

W dniu 25 kwietnia r. b. zmarł w Warszawie przeżywszy lat 75, prof. Władysław Mieczysław Kozłowski, przyrodnik i filozof, historyk i esteta, jeden z najzasłużeńszych budzicieli myśli niezależnej w b. Kongresówce w latach 1890—1915, tłumacz, wykładowca, popularyzator. Był on z pokolenia tych, którzy w okresie niewoli pracowali za całe fakultety, jak Nałkowski, Radliński, Mahrburg, Kryński, Korzon, Krzywicki... Zasięg jego wpływów na młode umysły, które uczył myśleć filozoficznie i budować swój pogląd na świat na wynikach nauk przyrodniczych, był olbrzymi. Jego troska o najwyższy stopień kultury umysłowej i artystycznej słuchacza i czytelnika była rzadkiej miary. Wykładał nietylko w kraju, ale i zagranicą: w Genewie, w Paryżu, w Stanach Zjednoczonych, w Brukseli, w Pradze. Uniwersytety lwowski i krakowski były dla niego zamknięte. Był dla tych uczelni za „postępowy". Uprzedzenia jakie żywili do niego niektórzy przedstawiciele myśli filozoficznej w Małopolsce, ożyły nawet w niepodległej Polsce, wtedy, gdy Kozłowski piastował już katedrę logiki w Uniwersytecie poznańskim (w latach 1919—1930).

Urodzony w Kijowie w r. 1858, studjował tamże nauki przyrodnicze. Studja w Kijowie musiał przerwać wskutek zesłania go na Syberję za pracę niepodległościową. Wróciwszy z Syberji po 10-ciu latach ukończył studja przyrodnicze w Dorpacie w r. 1890 ze stopniem kandydata nauk przyrodniczych. Po roku 1890 wydał Kozłowski szereg prac specjalnych z zakresu botaniki, jak: „Budowa roślin i geograficzne ich rozmieszczenie", „O wpływie niskich temperatur na wodorosty", „Pierwotna synteza białka w roślinach", „O nowych kierunkach w botanice", „Życie rośliny", „Atlas botaniczny", „Historja naturalna", „Teorja ruchów okrzemek" i w. in.

Od r. 1893 zaczęły się ukazywać prace Kozłowskiego z zakresu filozofji i estetyki: „Dekadentyzm współczesny" (dwa wydania), „Manfred, Hr. Henryk i Płoszowski", „Filozofja Szyllera i wiersz Artyści", „Odkupienie estetyczne", „Klasyfikacja umiejętności" (pięć wydań), „Kurs filozofji", „Psychologiczne źródła niektórych zasadniczych praw przyrody", „Szkice filozoficzne". W roku 1900 Kozłowski otrzymuje stopień doktora filozofji w Krakowie na podstawie rozprawy „Zasadnicze twierdzenia wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofji

greckiej". W tymże roku habilitował się we Lwowie i uzyskał od wydziału veniam legendi, czyli pozwolenie na wykładanie w uniwersytecie. Młodzież zachwycona jego wykładami, urządziła wiec i domagała się powołania Kozłowskiego na katedrę filozofji. Katedry jednak nie otrzymał. W r. 1901 wykładał filozofję na uniwersytecie w Brukseli, w latach 1902 — 1904 w Genewie. W r. 1905, gdy dla oświaty polskiej otworzyły się widoki rozwoju, Kozłowski porzucił stanowisko profesora w Genewie i wrócił do Warszawy, gdzie wziął bezpośredni udział w zorganizowaniu Kursów naukowych (dziś Wolna Wszechnica Polska) i pracował przez kilkanaście lat jako jeden z wykładowców. W tymże r. 1905 wygłosił we Lwowie na zaproszenie Lwowskiego Tow. Filozoficznego szereg odczytów o filozofji współczesnej (wyszły w r. 1906 u Połanieckiego).

W latach 1899 do 1902 Kozłowski redagował „Pogląd na świat" a w latach 1904—1909 „Podstawy wykształcenia współczesnego" (18 tomów). W wydawnictwie tem wydał „Historję filozofji" (2 tomy). W r. 1900 wydał Kozłowski znane swoje wskazówki samokształceniowe „Co i jak czytać"?, które doczekały się kilku wydań. Był w tym czasie współpracownikiem „Przeglądu filozoficznego". W r. 1903 wydał „Z haseł umysłowości współczesnej", „Zasady przyrodoznawstwa w świetle teorji poznania", w r. 1909 „Jak czytać utwory piękne?", „Przyrodoznawstwo i filozofja". Przełożył „Historję filozofji nowożytnej" Falkenberga, Kanta, „Marzenia jasnowidzącego", Ribota „Psychologja w Niemczech", W. James'a „Pragmatyzm" (przekład ten poprzedził szkicem „W. James i pragmatyzm", oraz „Dylemat determinizmu" (1911). W latach 1912 — 1913 redagował „Myśl i życie". W r. 1913, wygłosił w Krakowie szereg wykładów z zakresu filozofji, a w r. 1914 w Sorbonie o pragmatyzmie James'a. Na zaproszenie uniwersytetu praskiego prof. Kozłowski miał wygłosić w Pradze szereg wykładów o filozofji polskiej, lecz wykłady te nie doszły do skutku z powodu wybuchu wojny. Uniwersytet praski ponowił to zaproszenie w r. 1923.

Przed samą wojną europejską prof. Kozłowski rozpoczął druk dłuższej pracy „O idei ojczyzny", lecz jej nie dokończył (wyszedł tylko jeden zeszyt o 80 str.) Po odzyskaniu niepodległości, prof. Kozłowski otrzymał katedrę logiki w Poznaniu, a w r. 1930 przeszedł spowodu wieku w stan spoczynku i zamieszkał w Warszawie. Czując swój duchowy związek z ruchem wolnomyślicielskim, Zmarły sam wyraził gotowość zabrania głosu z mównicy P.Z.M.W. i odczyt ten wygłosił w dniu 20 maja 1933 r. p. t. „Wolnomyślność a niezależność opinji". Był to jego ostatni wykład publiczny.

Prof. Kozłowski reprezentował polską myśl filozoficzną na wielu zjazdach filozoficznych zagranicą i należał od r. 1900 do stałej Komisji Międzynarodowej Kongresów Filozoficznych. W r. 1902 został zaproszony do wygłoszenia mowy przy odsłonięciu pomnika Augusta Compte'a w Paryżu.

Prof. Kozłowski wyszedł ze szkoły pozytywistycznej. Z pozytywizmu jednak wziął tylko metodę pracy naukowej. Głosił i wyznawał jedynie przyrodniczy pogląd na świat, a w filozofji widział mistrzynię życia i czynnik wzbogacający duchową kulturę człowieka. Tem należy tłumaczyć jego niewątpliwą sympatję dla pragmatyzmu James'a i humanizmu F. C. S. Schillera za to, że unikały dogmatyzmu intelektualistycznego, a do życia podchodziły z sercem i z zamiarem służenia mu, co Kozłowski uważał za niezbędny warunek dla atmosfery, sprzyjającej powstawaniu ideałów, rodzących wielkie i szlachetne czyny, zdolne podnieść człowieka na wyższy poziom rozwoju cywilizacyjnego i doskonałości moralnej.

Cześć Jego pamięci!

T. J.

Legjon Młodych trwa dalej

W dniu 3 maja ukazał się nr. 1 tygodnika „Polskie Państwo Pracy", przypominającego szatą zewnętrzną dawne „Państwo Pracy". Jest to zatem oficjalny organ Legjonu Młodych, pozbawionego senjorów, Legjonu Młodych samodzielnego i pełnoletniego. W piśmie tem znalazło się kilka znamiennych artykułów o treści ogólnej i zasadniczej, jak „Nasz stosunek do Obozu", „Czy znowu od początku"... „Koń Trojański", „Istotne znaczenie niektórych faktów"... Pisane są naogół pewnym zakonspirowanym stylem, są powściągliwe i ostrożne, ale mimo to mówią dość dużo, aby i postronny czytelnik mógł się zorjentować w powodach niełaski senjorów, którzy, wezwani przez komendanta Głównego L. M. inż. Witolda Bielkiego o sprecyzowanie swoich zarzutów przeciwko „założeniom moralnym i ideowym L. M." (zob. W. P. Nr. 16), zbyli to zapytanie milczeniem. Jest w artykułach „Polskiego Państwa Pracy" również i krytyka dotychczasowej taktyki „Obozu" w stosunku do opozycji, którą obóz ten postanowił wchłonąć, aby ją unieszkodliwić dla siebie.

Przygarnąć do serca opozycję! — oto hasło brzmiące wyraźnie w atmosferze politycznej naszego obozu. Spontaniczny zachwyt dla każdego, kto wzamian za katedrę profesorską zgodzi się głosować w sejmie za projektem nowej Konstytucji. bezkrytyczna radość z pozyskania każdej pogardzonej dawniej kanalji.

Istotnie, miłosierdzie i zdolność przebaczania jest najpiękniejszem ludzkiem uczuciem. a jedność narodowa — najwznioślejszym celem. Ale mylą się ci wszyscy, którzy się łudzą. że cel ten da się osiągnąć tak łatwo, poprostu za pieniądze i urzędy ofiarowane dawnym przeciwnikom.

Ta metoda walki politycznej musi zdaniem PPP wpłynąć na obniżenie ideowej i moralnej „wartości obozu marszałka Piłsudskiego" i jest wprowadzaniem konia trojańskiego w jego mury.

Autor artykułu „Czy znowu od początku" krytykuje „obóz" za politykę młodzieżową. Rezultaty tej polityki „przedstawiają się tragicznie".

Obóz nie ma za sobą młodzieży i nawet nie po-

siada zwolenników wśród młodzieży. Buduje się państwo, a niewiadomo kto tę pracę będzie kontynuował. Stwarza się Konstytucję, a niewiadomo kto w przyszłości wlewać będzie żywą treść w jej ramy. Posiada się piękną przeszłość, wspaniałe tradycje — a niewiadomo kto będzie je za kilkanaście lat kultywował.

A wynik? po latach — nic. — Próżnia.

Nie wiemy przecież na kim oficjalnie zechce się oprzeć Obóz, odżegnując się od Legjonu Młodych. Czy może na Związku Młodych Narodowców, organizacji zawierającej w swych górnych warstwach najgorsze elementy karjerowiczowskie spośród endeków, a wśród organizacyjnych dołów (300 ludzi) poprostu odkomenderowanych O. N. R-owców? A może znowu powstaną jakieś nowe korpusy Lechitów czy inne dywizje Sarmatów.

Od chwili powstania Straży Przedniej, której piękne ideje pozwolono wypaczyć przeróżnym karjerowiczom, próbującym pozyskać młodzież obietnicami piątek ze sprawowania — na terenie szkół średnich wzmogła się działalność O. N. R. i komuny. Podobny system co w szkołach średnich zastosowano na wyższych uczelniach. Podwyższenie opłat za czesne odcięło od wyższych uczelni młodzież robotniczą i chłopską, umożliwiając wyższe studja jedynie elementom ze sfer drobnomieszczaństwa, elementom wiecznie malkonteckim a przytem celującym w oportuniźmie. W domach akademickich ustalono wygórowane opłaty mieszkaniowe—umożliwiając przez to różnym niepowołanym do tego czynnikom przekupywanie młodzieży przy pomocy stypendjów.

Specjalne Towarzystwo powstałe dla opieki nad akademikiem nie zdobyło się na wspólną pracę z młodzieżą.

Z artykułu „Nasz stosunek do obozu" dowiadujemy się, że to właśnie „niezależność myśli" zgubiła Legjon Młodych w oczach senjorów, którym P. P. P. czyni zarzut, iż „nastawieni całym swoim wysiłkiem na pokonywanie trudności dnia dzisiejszego" nie mają już „poprostu sił na myśl i pracę dla dalszej przyszłości". Autor artykułu oświadcza wręcz, iż nietajno mu, że Legjon Młodych był tylko „tworem konjunkturalnym, używanym dla wygrywania pewnych atutów politycznych". — Oczywiście, w stosunku do kleru. — Gdy się konjunktura zmieniła, zrezygnowano i z samego „tworu", jako z murzyna, który zrobił swoje, ucałowano się z klerem z dubeltówki, zawarto z „napastnikiem" cichy pakt o nieagresji i opatrzono tego napastnika półmiljonowym datkiem na rzecz kościoła opatrzności, jakby takiego szczwanego szulera politycznego można było kupić sobie jednym kościołem, a zasycić jego apetyty dwoma antyklerykalnemi organizacjami własnego chowu. Ale „konjunkturalny twór" wziął na kieł, postanowił oprzeć się rzuceniu go do kosza i chce nadal „trwać", jako samodzielna siła twórcza „nietylko dla Przyszłego Państwa Pracy, ale i dla Państwa współczesnego, gospodarującego dotąd na podstawie ideologji kapitalistyczno-liberalnej".

Na najbliższym kongresie Legjon Młodych ma poddać rewizji dotychczasową swoją deklarację ideową.

Usamodzielnionemu „Legjonowi Młodych" życzymy jak największego rozwoju i zwycięstwa w walce o myśl niezależną w Polsce! *J. W.*

Przekrój chwili

Kronika syntetyczna

Głos psychologji religji. Wielkiego rozgłosu nabrała książka psychologa amerykańskiego, Williama Jamesa o różnorakości doświadczenia religijnego. Typ zakrystjański, tak licznie reprezentowany szczególniej u nas, który nic nie czyta, ale ma ogromne pretensje, zaczął mówić od rzeczy o doświadczeniu religijnem, bo słysząc o książce Jamesa, był przekonany, że już, panie dzieju, eksperymentalnie można poznawać prawdy religijne.

Chodziło, oczywiście, o doświadczenia nieco inne, a mianowicie takie same, jakiemi popisywał się onego czasu epileptyk Mahomet, który bywał w raju podczas swoich ataków padaczkowych. James mówił m. in., że pewne stany mistyczne można osiągać przy pomocy gazu rozweselającego, dostatecznie rozcieńczonego powietrzem. A więc halucynacje, przywidzenia, stany chorobliwe—to właśnie doświadczenia religijne, czyli obcowanie z fikcjami.

W Ameryce obok Jamesa zyskał wielki rozgłos inny psycholog religji, Leuba, który wespół z kolegą swoim Starbuckiem wydał dobry podręcznik psychologji religji. Teraz ten sam Leuba wydał książkę pod intrygującym nagłówkiem „God of Man" *) i książkę tę referuje Stanisław Ossowski na łamach „Wiadomości Literackich" (Nr. 15 z 14 kwietnia r. b.) pod nagłówkiem „Bóg czy człowiek" **)?

Psycholg amerykański polemizuje z bigoterją amerykańską i dowodzi na przykładach czerpanych z życia, że ta religja, której konserwatyzm kapitalistyczny przypisuje tak wielkie znaczenie społeczne i polityczne, jest bez najmniejszego znaczenia dla życia, a raczej jest nawskroś szkodliwa. Religja jest narzędziem bogaczy dla ujarzmienia ubogich i wyzyskiwania ich. Leuba cytuje urywek z listu wielkiego działacza religijnego Babsona, który pisze dosłownie: „Wartość naszego majątku zależy

*) J. H. Leuba. God of Man, a study of the Value of God to Man („Bóg człowiek, studjum o wartości boga dla człowieka"), Londyn, Kegan-Paul 1934, str. XII i 338.

**) P. St. Ossowski powiada w jednym z przypisków do swego artykułu, że w ostatnich czasach kościoły angielskie pustoszeją, poczytność Biblji szybko się zmniejsza, a niedziela traci swój surowy purytański charakter, przestaje być utrapieniem dla dzieci i młodzieży". Autor wspomina dalej o organizacji chrześcijańskich komunistów w robotniczej dzielnicy Londynu. Na zebraniach tej organizacji „imiona Chrystusa i św. Pawła padają obok nazwisk Marxa i Lenina, a mówcy posługują się na przemiany cytatami z „Manifestu komunistycznego" i z Pisma św. lub ojców kościoła".

Red.

nie od siły naszych banków, ale od siły naszych kościołów... Religja społeczeństwa jest istotną ostoją naszych kapitałów. Dla naszego dobra, dla dobra naszych dzieci, dla dobra narodu, my, ludzie interesu, popierajmy kościoły i ich kapłanów". Tak samo rozumował niegdyś Napoleon, uważając, że skoro jedni mają bogactwa, drugim trzeba dać fikcję nieba, aby się nie buntowali. Pozatem uważał, że obok policji represyjnej, w mundurach, dobrze jest mieć policję zapobiegawczą w sutannach.

Leuba wylicza wszystkie szkody, jakie powstają spowodu religjanctwa. Religja ogłupia człowieka, paraliżuje go i rozbraja w walce o byt, zdając go na łaskę tych, którzy sami dość są sprytni i w nic nie wierzą. Dobrze, że nareszcie poważna wiedza zaczyna wysnuwać wnioski z praktycznych przesłanek życia. Mroki muszą się rozwiać nareszcie.

Przyszłość pewnej iluzji. Tak samo ocenia religję znakomity lekarz niemiecki i twórca leczniczej metody psychoanalitycznej, Zygmunt Freud. Właśnie rozchodzi się nietylko w Niemczech, lecz i we Francji jego książka o przyszłości pewnej iluzji*). Tą iluzja jest religja. Znakomity uczony wykazuje jak ta iluzja powstaje w duszy człowieka na niskim poziomie kultury umysłowej, jak ją utrwala władza królewsko-kapłańska i jak posługuje się nią polityka dla swoich celów. Tak zwane „wartości absolutne" religji są fikcjami, którym w życiu nic nie odpowiada. Już sama wielość religij świadczy, że mamy do czynienia z wielością błędów, bo wszystkie religje uważają się za prawdę absolutną, wyłączającą wszystkie inne „prawdy absolutne".

Przyjaciele religji dowodzą, że religja daje człowiekowi trochę szczęścia i spokoju. Jakiemu człowiekowi? Takiemu, którego naprzód unieszczęśliwiła, oszkalowawszy życie i odebrawszy mu pokój i radość. Co za okrucieństwo mówić małym bezkrytycznym dzieciom o piekle, o wiekuistych mękach i t. d. Jest mniej więcej tak samo, jakby się na kogoś bezbronnego napadło znienacka z wymierzonym w niego rewolwerem. Napadnięty będzie przekonany, że nastała ostatnia jego chwila. Ale napastnik uśmiechnie się i powie: nie, nie zabiję cię, chcę tylko, abyś się stał moim niewolnikiem i płacił mi odtąd za to, że cię nie zabiłem. Co za szczęście! — westchnąłby biedak, któremuby się zdawało, że uniknął zagłady. Gdyby był nieco odważniejszy i był złapał napastnika za rękę z rewolwerem, byłby się mógł łatwo przekonać, że napastntk posługuje się najzwyklejszym straszakiem.

Nie trzeba dodawać, że znakomity uczony przyszłość sławetnej iluzji widzi tylko w tem, że się ona ostatecznie rozwieje i że człowiek zmądrzawszy dostatecznie, parsknie wszelakiemu kapłaństwu w nos i każe magikom pracować na chleb nie przy ołtarzach, ale przy warsztatach.

Ludendorff - antychryst. Z okazji 70-sięciolecia urodzin głośnego generała niemieckiego, Ludendorffa, odwiedził go pewien dziennikarz angielski. „Czy pan wie, że jestem antychryst"? — zapytał Ludenderff. Dziennikarz przez grzeczność odpowiedział, że słyszał, iż pan generał jest wrogiem chrześcijaństwa. — „Nie, nietylko, wrogiem, jestem antychrystem i poganinem i jestem dumny z tego powodu. Bo czegóż chce chrześcijaństwo? Według słów ewangelji Jana chce ono oderwać jednostkę od szczepu, ludu i narodu. Obiecuje za to królestwo niebieskie. W taki sposób w państwie ludowem nie może być ścisłej jedności i łączności... My Niemcy jesteśmy narodem, który najbardziej odłączył się od nauki chrześcijańskiej. Dopiero wówczas naród niemiecki osiągnie jedność zupełną, gdy oderwie się całkowicie od nauki chrześcijańskiej".

Nie o to chodzi, oczywiście, co myśli rasista niemiecki, ale o to, że coraz więcej jest na świecie ludzi, którzy szczerze i otwarcie zrzekają się fikcji religijnej. Są śród tych ludzi wielcy uczeni, pisarze, teologowie chrześcijańscy (tak jest), generałowie, politycy, artyści. Jeszcze niedawno, kajzer niemiecki, czyli najwyższy pan Ludendorffa, wygłaszał kazania i zachwalał cnoty chrześcijańskie, dzisiaj głośny generał określa sytuację Niemiec jako wojnę narodu niemieckiego z chrześcijaństwem. Trzeba się z nim zgodzić, że istotnie miljony Niemców stoją dziś w obozie pozachrześcijańskim i przeciwchrześcijańskim. Ta odwaga cywilna człowieka wojennego ma swoją wymowę i swoją wartość. Kiedy u nas ozwie się podobny głos z podobnie wysokiego stanowiska?

„Miłosierdzie chrześcijańskie" księży. Przed paru tygodniami ukazały się „Pamiętniki chłopów" (Instytut gospodarstwa społecznego, Warszawa 1935). Księga wielka, licząca siedemset kilkadziesiąt stronic dużego formatu bibljotecznego, a niemal na każdej karcie tej księgi płacze bezradna, uboga, ciemna i głodna wieś. Ludzie wiejscy nie mają gdzie mieszkać po ludzku, nie mają w co się ubrać, odżywiają się źle. Ale przy czytaniu tych narzekań ciągle przypominają się słowa Wyspiańskiego z „Wesela":—Kto mych groszy większy złodziej, czy żyd jucha, czy dobrodziej? — O żydzie w tej księdze prawie nic, o „dobrodziejach" sporo. Dajmyż głos jednemu z pamiętnikarzy, takich zagłodzonych nędzarzy, którzy nie miewają czasem na sól.

„Jak posedem na pocis (pacierz, zapowiedzi), nie do swoi parafji się zeniuł, to tamtejszy probosc niebardzo mnie znoł... Przysedem do swoigo probosca, un mi mówi, zem się spóźniuł, jo go prose ze prosto ide od tamtygo księdza, ale un mi godo, że dzisioj nie załatwi, ino jutro przydzies przede msami, to załatwie z tobą. Posedem w niedziele przede msami i zastołem go jesce w kancelaryi i prose go, a un mówi, załatwie cie tylko jak złozys 50 złotych na despense, jo mu godom ze inni sie zenio a na despense nie składajo po 50 złotych. ale un mówi, ty musis złożyć, boś się spóźniuł, jo go prose, godom mu jakzem się spóźniuł, jak mi ksiądz probosc godoł zebym przysed przed msami. tom przysed, a un mi godo, ze wcora był ostatni dzień na paciorników przed adwętem, a jo mu mówie, przecie jo był wcoraj a un mi godo jo wcora casu ni mioł, bom mioł gości, jo mu godom, za to ze ksiądz mioł gości to jo muse dać 50 złotych"...

Taka była rozmowa. Biedny chłop poszedł aż do Tarnowa do Biskupa Wałęgi, żeby wytargować te 50 złotych. „Biskup do mnie mówi nic ci nie poradze moje dziecko, musis zapłacić, jo go prose, ze nimam piniędzy zem jest bidny. biskup mi mówi, nic nie poradze tsza płacić..." Powiedział sobie chłopek, że następcy Chrystusa są „fałszywymi zdzircami", ale mu to nic nie pomogło. musiał po-

*) Drukowaliśmy przed trzema laty urywek z tej książki. Red.

życzyć sobie te 50 złotych i dać reprezentantowi miłosierdzia chrześcijańskiego. Czytając te słowa, myślę, który też bezbożnik, mason, antychryst, heretyk i odszczepieniec byłby tak okrutny i bezczelny, aby z biednego, bezbronnego, ciemnego chłopa, głodnego i obdartego, złupić 50 złotych za nic, dosłownie za nic!? Na to trzeba „miłosierdzia" sług bożych, którzy w dodatku ślubowali dobrowolne ubóstwo. Kiedyż to się skończy wreszcie?

Przywileje klerykalne znikają. Oczywiście, nie u nas. Księża rzymscy próbowali walczyć z rasizmem niemieckim pod płaszczykiem duszpasterstwa. Czego niewolno im było mówić w imię własnych przywilejów, to mówili w imię boga i w imię zbawienia dusz swoich owieczek. Ale władze niemieckie się nie bawią. Ukazało się specjalne prawo, które zakazuje krytyki rządu pod jakimkolwiek pozorem. Prałat papieski, Leffers, nie przejął się tem prawem. Gdy zgłosili się do niego trzej studenci, aby porozmawić z nim o „Micie XX-go stulecia", Alfreda Rosenberga, prałat Leffers zaczął tak energicznie duszpasterzować, że w Rostocku, miejscu swej działalności plebańskiej, skazany został na półtora roku więzienia i koszty sądowe. A kary swojej nie będzie odsiadywał w wygodnym klasztorze, ale w banalnem, zwyczajnem więzieniu.

Istnieje w Niemczech surowe prawo dewizowe. Obywatelowi niemieckiemu wolno wysyłać za granicę tylko określoną sumę w walucie niemieckiej i tylko wówczas, gdy zachodzi konieczność nieuniknionа. Pozatem posiadacze walut obcych muszą oddawać je do dyspozycji swego rządu. W Hiltrup, w Westfalji istnieją zgromadzenia sióstr zakonnych serca Jezusowego. Oczywiście, „dobrowolne ubóstwo" i tam dalej. Znaleziono u nich dużo waluty zagranicznej, pozatem stwierdzeno, że handlują temi walutami. Rezultat: konfiskata całego mienia klasztornego dwóch kongregacyj sióstr misjonarek od serca Jezusowego.

Przy tej sposobności pisma niemieckie stwierdzają, że to nie pierwsza i nie jedyna sprawa tego rodzaju. Klasztory niemieckie, które pod rządami centrowo-socjalistycznemi wyrastały jak grzyby po deszczu, otrzymywały z funduszów publicznych olbrzymie środki, ale domagały się ich coraz więcej. Teraz wobec konieczności oszczędnościowych i nowych przepisów dewizowych okazało się przy rewizjach, że klasztory katolickie przechowują u siebie miljonowe kapitały. Pozabierano je, oczywiście. winnym powytaczano procesy. Równość przed prawem to dla ludzi „świętych" straszliwa klęska. Istnieć mogą tylko tam, gdzie pławią się w przywilejach jak przysłowiowy pączek w maśle.

Wyznanie wiary księdza Houtina. Ks. Houtin był jednym z najwierniejszych synów kościoła, ale gdy jego własny biskup zaczął go pouczać, że można mówić tylko takie prawdy, które nie szkodzą kościołowi, rozszedł się z kościołem. I u końca życia, gdy ciężko chory wyglądał śmierci, pisał w swoim pamiętniku: „Wielkiem doświadczeniem mego życia jest stwierdzenie, że kościół jest organizacją pobożnego kłamstwa: kłamstwa pochodzącego z auto-sugestji i z sugestji obcej, kłamstwa tradycyjnego i urzędowego... Oto doświadczenie, jakie zdobyłem przedewszystkiem w obcowaniu z moim własnym biskupem, z klerem i z mnichami. A to kłamstwo, które widziałem dokoła siebie, mogłem był śledzić daleko wstecz w całem chrześcijaństwie aż do legendy Jezusa. I to odebrało mi wszelkie zaufanie do niego... Ten bóg, któremu poświęciłem całe życie swoje, bogini Matka, do której modliłem się tak żarliwie, nie przyszli do mego łoża śmierci, aby mi przynieść jakieś światełko pociechy. Ale przyszedł do mnie jeden z ich najwierniejszych służebników, ks. Georges Letourneau, jeden z tych księży, którzy pociągnęli mnie ku kapłaństwu. Jak gdybym potrzebował, aby mi przypominano dziecińśtwa argumentacji chrześcijańskiej"...

Houtin nie jest osamotniony pod tym względem. Wielki uczony na miarę europejską i były ksiądz katolicki, A l f r e d L o i s y, wyklęty oczywiście, ma już 78 lat i proboszcz rzymski parafji, w której Loisy mieszka, zatroskał się o zbawienie duszy wielkiego uczonego. Na natrętny list proboszcza, Loisy odpowiedział, że prosi o jedno tylko, aby ten kościół, który w osobie jego potępił wolność sumienia i sponiewierał godność ludzką, dał mu już raz spokój i aby proboszcz nie zakłócał mu swojem molestowaniem ostatnich godzin, gdyby śmierć zaskoczyć go miała w jego parafji. Dodajmy, że Loisy jako były ksiądz rzymski, nie wierzy w boga osobowego i w nieśmiertelność duszy. Do takich wyników dochodzą zresztą wszyscy, którzy zaczynają myśleć. Myśl ludzka jest narzędziem wszelkiej wolności ducha. Ale ta myśl musi być wolna.

A. Sielski

KRONIKA

MEGALOMANJA CZY OBJAWIENIE?

W Bernie w Szwajcarji toczy się proces o „Protokóły Mędrców Sjonu". Chodzi o to, czy protokóły te są dokumentem autentycznym, czy też falsyfikatem. Sfery klerykalne i nacjonalistyczne uważają je za autentyczne, żydzi zaś za falsyfikat. Na tem tle powstał proces.

Rzeczoznawca ze strony oskarżonych Ulryk Fleischhauer stwierdził podczas procesu, że program zawładnięcia światem przez żydów jest zawarty w Biblji, która obiecuje im panowanie nad narodami świata. Wytwarza się więc sytuacja niemiła, którą „Rycerz Niepokalanej" nazwałby „trudnością religijną". Biblja bowiem jest „pismem świętem", a prawdy zawarte w niej są „objawione" przez boga. Kleroendecy, zwalczając panowanie żydów nad narodami świata, albo sprzeciwiają się woli bożej, wyrażonej w Biblji, albo też kwestjonują jej świętość i objawiony charakter.

Nam się wydaje, że objawione prawdy biblijne mają tę samą wartość, co twierdzenie prof. Hauera, iż bóg objawił się w postaci wodza narodu niemieckiego Hitlera i powierzył niemcom panowa-

nie nad światem. Wybrannictwo narodu żydowskiego i niemieckiego jest poprostu megalomanją nacjonalistyczną, o której prof. J. St. Bystroń napisał całą książkę („Megalomanja narodowa" *).

SZAJKA ZBRODNIARZY

Dochodzenia komisji senackiej, badającej prywatny przemysł wojenny Stanów Zjednoczonych Am. Płn., wykazały, że przemysł wojenny w różnych państwach prowadzi szajka zbrodniarzy, zajmujących wpływowe stanowiska, szajka, która wyrabiając broń i amunicję. wpływa na rządy, podnieca krwiożercze instynkty mas i żeruje na nieszczęściu ludzkiem. Charakterystyczne jest, że wiele rządów protestowało przeciwko metodom badań amerykańskiej komisji senackiej w obawie ujawnienia przez nią kompromitujących machinacyj osób zajmujących stanowiska w administracji państwowej. W każdym bądź razie stwierdzono, że konkurencyjne przedsiębiorstwa w przemyśle wojennym w różnych krajach porozumiewają się między sobą, wymieniają między sobą patenty, będące tajemnicą poszczególnych państw, dzielą między siebie rynki zbytu i t. p., ponieważ łączy wspólny interes, mianowicie zyski materjalne na mordowaniu się narodów.

W niecnej tej robocie macza palce również kler, zwłaszcza chrześcijański, który poświęca fabryki broni i amunicji oraz błogosławi wojnom, ucząc lud posłuszeństwa dla władz pochodzących od boga. Oczywiście nawzajem kler cieszy się poparciem magnatów przemysłowych, którzy potrafią należycie ocenić działalność kościołów utrzymujących lud w ciemnocie, w nienawiści do obcych i wskazujących mu niebo po śmierci dla dobra nietyle ojczyzny ile fabrykantów broni i ich łajdackich interesów.

KATOLICKO-SOKOLSKA ZBRODNIA

W środę przed Wielkanocą zamordowano skrytobójczo w Szydłowcu urzędnika miejskiego Józefa Gomułkiewicza. Wszczęte przez policję dochodzenie wykazało, że morderstwa tego dokonali w celach rabunkowych Adam Schlesinger, prezes Katolickiego Stow. Młodzieży Męskiej, a zarazem naczelnik Sokoła w Szydłowcu oraz Mieczysław Pająk, syn miejscowego organisty, a zarazem zastępca naczelnika szydłowieckiego Sokoła. Mordercy napadli na wracającego nocą Gomułkiewicza, zadając mu nożami kilka głębokich ciosów. Ponieważ żył jeszcze, zawlekli go do sieni domu Schlesingera i tam go dobili (Macoch byłby go przed dobiciem wydysponował na śmierć). Ograbiwszy dobitego z 800 zł. i ze złotego zegarka, zakopali trupa w ogrodzie w przygotowanym od kilku dni dole a dół zaorali pługiem. Morderców aresztowano w wielką sobotę przed rezurekcją i osadzono w więzieniu.

APOSTOŁ MSZY

W dniu 27 kwietnia r. b. wygłosił w auli uniwersytetu warszawskiego wykład o nowoczesnym poganiźmie dr. Marjan Zdziechowski, prof. uniwersytetu wileńskiego, lecz zamiast mówić o poganiźmie — mówił tylko o bolszewickiem bezbożnictwie, co nie jest przecież jednem i tem samem, bo poganie mają swoich bożków i bałwanów, a bezbożnicy (ateusze) nie mają żadnych. Jako jedyne lekarstwo na ateizm prof. Zdziechowski radzi stosować jak najczęstsze chodzenie na msze i niewalczenie z bogiem. Jak widzimy, warto było przyjechać z Wilna do Warszawy, aby wygłosić w auli uniwersyteckiej tego rodzaju zbawienną radę na „tatarskie metody" bolszewizmu. Nie mamy nic wspólnego z bigoterją i mistycyzmem sędziwego prof. Zdziechowskiego, ale doprawdy przykro było słuchać głupstw i banałów, jakiemi raczył on swoich słuchaczy na temat bolszewizmu i bezbożnictwa. Czyżby ktoś z życzliwych nie zechciał wyperswadować mu, aby przestał ośmieszać się i walczyć z wiatrakami?

LUDZIE SZAKALE

Po upadku ostatniego powstania w Grecji rozpoczęły ożywioną działalność sądy wojskowe. skazując tuzinami oficerów, biorących udział w powstaniu, na śmierć lub dożywotne więzienie. Po wyrokach następują jak wiadomo egzekucje. A oto właśnie jedna z nich, podana przez PAT.:

„Degradacja 13 wojskowych, którzy za udział w powstaniu zostali skazani na dożywotne ciężkie więzienie odbyła się na podwórzu 1 pułku piechoty, gdzie zgromadziły się oddziały reprezentacyjne całej greckiej armji oraz tysiączne rzesze ludności cywilnej.

Aktu degradacji dokonał pułkownik 1 pułku piechoty Rigas, który po odczytaniu wyroku sądu wojennego przez prokuratora zwracał się po kolei do podsądnych ze słowami: „Słyszałeś swój wyrok? Jesteś niegodny, aby nosić odznaki greckiego oficera. Zostają ci zdarte". Poczem następowało zrywanie odznak i guzików z mundurów.

Po ukończeniu degradacji tłum i żołnierze rzucili się na zdegradowanych, bijąc ich po twarzy i plując na nich. Zdegradowany kapral Dontas, któremu jeden z widzów plunął w twarz, uderzył go pięścią. Wówczas tłum rzucił się na kaprala, chcąc go zlinczować. Tylko z trudem zdołano go obronić przed śmiercią. Zdegradowani i sponiewierani oficerowie płakali, gdy odstawiano ich do samochodów, które odwiozły ich do więzienia. Z tłumu podczas całej ceremonji odzywały się okrzyki: „Hańba wam zdrajcy! Plujemy na was nikczemni"!

A wszystko o to, że pewnym dobrze sytuowanym panom zachciało się mieć w Grecji króla, a powstańcy go nie chcieli. Dlatego zostali opluci i nazwani nikczemnikami.

GDY SIĘ WCIĄŻ TYLE MÓWI O POKOJU...

W IKC z 26 kwietnia znajdujemy następujące dwie obok siebie zamieszczone depesze:

Paryż, 24 kwietnia. We wtorek odbyło się w całej Francji wcielenie do szeregów armji najmłodszego rocznika rekrutów, dla którego przewidziana jest 18-miesięczna służba obowiązkowa. Na wszystkich dworcach paryskich panował przez cały dzień do późnej nocy niebywały ruch. Rekruci odjeżdżali przeważnie do garnizonów wschodnich i północnych.

Jak donosi „Matin" translokacja oddziałów wojskowych wzdłuż granicy wschodniej na t. zw. „linja Maginota" trwa w dalszym ciągu.

W ciągu ostatnich dni wzmocniono załogi na samej granicy dwiema kompanjami 91-go pułku piechoty z Dijon i jednym bataljonem 35-go pułku piechoty z Belfortu. Okolice Verdunu wzmocnione zostaną w najbliższych dniach oddziałami 5-tej dywizji piechoty oraz dywizji marokańskiej.

Wiedeń, 24 kwietnia. Wedle nadeszłych tu informacyj— Rząd niemiecki miał wydać wszystkim burmistrzom wielkich i mniejszych miast niemieckich polecenie gromadzenia środ-

---

*) Zamieścimy o niej sprawozdanie.

ków żywności na wypadak wojny. Żywność ta miałaby być przeznaczona wyłącznie dla ludności cywilnej. Rozporządzenie to opiera się na doświadczeniach Niemiec z czasów wojny światowej i ma na celu zapobieżenie wygłodzenia Niemiec przez ewentualną blokadę.

Bez komentarzy.

W paru słowach

Stow. Obrony Wolności sumienia. W dniu 8 maja rozpoczął działalność stołeczny oddział Stow. Obrony Wolności sumienia w Polsce referatem, który wygłosił prof. Marjan Lubecki na temat „Religja a wolność sumienia“ w lokalu przy ul. Senatorskiej 8, m. 4.

Pięć nowych kościołów na Wołyniu i kto je budował. KAPra komunikuje, że biskup Szelążek poświęci niebawem pięć nowych kościołów w diecezji łuckiej, między innemi kościół w Smydze, wzniesiony „prawie wyłącznie“ kosztem liceum krzemienieckiego; w Biskupicach, wzniesiony przez hr. Kaszowskiego, i w osadzie Krechowieckiej wzniesiony przez osadników i przy pomocy zapomóg p. min. Kościałkowskiego.

Konferencja biskupów. W dniach 4 — 6 maja obradowało w Warszawie 33 infuatów nad tem, jakby tu „na podstawie posłannictwa Chrystusowego“ zawładnąć całem szkolnictwem w Polsce, gdyż tylko w ten sposób mogą ułożyć się pomyślnie (dla kleru) stosunki pomiędzy państwem a kościołem. A co najważniejsze nie będą żydzi nauczyciele uczyli katolickich dzieci i nie będzie szkół koedukacyjnych, siejących zgorszenie i rozpustę.

Kronika pacyfistyczna

Kto przewidział lepiej? — „O wy, którzy walczycie w Belgji, Alzacji, Lotaryngji, jakżeście szczęśliwi! Jutro, gdy zatryumfujecie, Europa odetchnie; nie będzie już żyć w ciągłej obawie. Owoce pracy narodów nie będą już trwonione na dzieło śmierci“.

(Paul Deschanel w „Biuletynie Armij Republiki“ 24. VIII.14 r.)

— Przez wiele lat militaryści głosili w każdem państwie europejskiem, że jedynym sposobem utrzymania pokoju jest przygotowywanie wojny... Jest to tak samo rozsądne, jak popieranie wstrzemięźliwości zapomocą gromadzenia w swoim domu wódki. Lecz każdy naród słuchał tej rady i zbroił się... i w rezultacie mamy wojnę na niewidzianą dotąd skalę. Wielkie armje i floty nie gwarantują pokoju; są one stałym bodźcem do wojny... Niektórzy prorokują, że konflikt ten będzie miał dobre skutki. Przypuszcza się, że ludy Europy będą tak przerażone następstwami wojny, że przedsięweźmie się kroki, by zapobiec jej powtórzeniu... Jesteśmy jednak pewni, że zbrojenia nie ustaną. Militaryzm nie uświadomi sobie żadnego ze swoich błędów a dyplomacja będzie w dalszym ciągu stwarzać zapalne ogniska w całej Europie“...

(„The Freethinker“ (Wolnomyśliciel) 30.VIII.14 r.)

Szwajcarja. Referendum ludowe zatwierdziło 506.845 głosami przeciw 431.902 prawo uchwalone przez Izby federalne 28.VIII ub. r., przedłużające termin służby wojskowej o 25 dni dla piechoty, 20 dni dla artylerji i lotnictwa oraz 14 dni dla kawalerji. Za prawem tem głosowały partje burżuazyjne i socjaliści, natomiast wielka ilość katolików i włościan (Kantony Vaud, Neuchatel, Valais) wypowiedziała się przeciw niemu.

(„Le Barrage“ Nr, 45)

Francja. Jacques Martin, pastor protestancki, skazany w r. 1932 na rok więzienia za odmowę pełnienia służby wojskowej z powodów religijnych, otrzymał obecnie drugi rok więzienia za powtórną odmowę.

(„Le Semeur“ Nr. 266)

— Trybunał ljoński skazał za odmowę przyjęcia dokumentów wojskowych Klaudjusza Stalli na miesiąc więzienia i 500 fr. grzywny oraz Jana Baptystę Vieux na sześć dni więzienia i 16 fr. grzywny.

(„Le Barrage“ Nr. 45)

— Sąd apelacyjny w Douai rozpatrzył sprawę Georg'a Brocqueville skazanego przez trybunał w Lille na rok więzenia za odesłanie ministrowi wojny książeczki wojskowej i zmniejszył karę do sześciu miesięcy więzienia.

(„Le Barrage“ Nr. 45)

— Eugenjusz Lagot i Ludwik Loréal zostali pociągnięci do odpowiedzialności za pomieszczony w „Patrie Humaine“ artykuł p. t. „Integralny pacyfista a pokój“ i skazani na sześć miesięcy więzienia i 500 fr. grzywny.

(„Le Barrage“ Nr. 45)

Anglja. Parlament angielski uchwalił niedawno 241 głosami przeciw 65 prawo, przewidujące karę do dwóch lat więzienia za przechowywanie lub rozpowszechnianie utworów, mogących odwieść wojska Jego Królewskiej Mości od obowiązku posłuszeństwa“. George Lansbury, przywódca socjalistów angielskich, charakteryzuje to prawo w następujący sposób: „Jakiż posiadacz Kazania na Górze będzie zabezpieczony? Mógłby się przecież niem posłużyć w celu zdemoralizowania prostego marynarza“.

(„World-Telegram“)

— Podczas debaty zbrojeniowej w Izbie Gmin znajdujące się na galerji pacyfistki przerywały kilkakrotnie przemówienia okrzykami: „Precz z wojną— żądamy pokoju — ani grosza na wojnę“!

(Kurjer Warszawski“ 13.III.33 r.)

Międzynarodowe Biuro Antymilitarystyczne wysłało do Hitlera list protestujący przeciw utrzymywaniu obozów koncentracyjnych, okrucieństwom, na jakie są wystawieni Karol von Ossietzky i Fritz Küster, nieprawnemu więzieniu Torglera i nieludzkiemu traktowaniu Hansa Littensa, Thaelmann'a i

tysięcy pacyfistów oraz socjalistów wszelkich odcieni.

(„Service de Presse de la C. I. A." Nr. 154)

Włochy. Perjodyk włoski „Nazione Militare" umieścił artykuł p. t. „Ekonomja korporacyjna a wymagania wojny współczesnej", w którym przewiduje, że gospodarstwo społeczne służyć będzie jednemu celowi: wojnie absolutnej. Przysposobienie wojskowe całej ludności w wieku od 8 do 50 lat i faszystowska organizacja armji są etapami na drodze do „narodu uzbrojonego" t. zn. narodu zmechanizowanego, wyzyskanego aż do ostatnich granic jego namiętności.

(„Service de Presse de la C. I. A." Nr. 154)

Stany Zjednoczone. W obozach pracy dla bezrobotnej młodzieży znajduje się obecnie koło 300.000 chłopców. Kierownictwo zostało powierzone oficerom armji. W środowiskach wojskowych pragną zaprowadzić w obozach dyscyplinę militarną i kilka godzin dziennie ćwiczeń z bronią w ręku. Oprócz tego złożony został Kongresowi projekt prawa, nakładającego na każdego chłopca, który ukończył lat 18, obowiązek rocznej służby w obozie pracy.

(„Service de Presse de la C. I. A." Nr. 154)

Obrona gazowo-lotnicza. „Oszukujecie kobiety jeśli każecie im wierzyć, że maski ochronią je przed temi gazami, które spalają skórę lub przed wybuchającemi nagle pożarami, które pochłaniają wszystko. Oszukujecie je, jeśli każecie im wierzyć, że można z pożytkiem nałożyć maskę choremu lub niemowlęciu. Jest to więc tylko komedja i to niebezpieczna komedja. Jedyną nadzieją słabych jest to, że ktoś wie o ich bezbronności. Należy obwieścić, że słabi są bezbronni wobec lotnika, gdyż ważnem jest, by lotnik wiedział o tem; a największem niebezpieczeństwem byłoby, gdyby sądził przeciwnie".

(Alain)

Komisja administracyjna Związku francuskiej młodzieży pacyfistycznej ogłosiła komunikat, w którym oświadcza:

„Zważywszy, że wielcy uczeni i dowódcy wojskowi oznajmili, że niema żadnego sposobu uchronienia się przed gazami i zważywszy, że lud cierpi straszną nędzę, żądamy by posłowie głosowali przeciw kredytom na obronę gazowo-lotniczą, sądzimy bowiem, że lepiej przeznaczyć te sumy na walkę z bezrobociem".

(„Le Barrage" Nr. 45)

Z PRASY

Zatruwanie młodzieży

W Nr. 6—7 „Życia Akademickiego" p. Jan Kultys pisze o akcji kleru watykańskiego wśród młodzieży polskiej.

„Około 600 tys. tej młodzieży „katolickiej", młodzieży chłopskiej i robotniczej, młodzieży świata pracy wychowuje kler na wierne służki Rzymu, żyjąc na polskiej ziemi, czerpiąc soki żywotne z polskiej gleby, biorąc pieniądze „konkordackie" z kas polskiego rządu, zasilanych głównie przez świat pracy.

Młodzież już nawet nie „polska" a tylko „katolicka".

W księżych stowarzyszeniach zginęła młodzież polska, cóż bowiem klerowi po polskości, skoro buduje państwo rzymskie w państwie polskiem"?

Kler, widząc, że w młodem pokoleniu polak i katolik to nie jedno i to samo, że państwo zna obywatela bez różnicy wyznania, usiłuje wychować sobie na własny użytek polaków-katolików, oddanych przedewszystkiem kościołowi.

W tym celu zakłada w szkołach wśród najmłodszych dzieci różne kółka dewocyjne, bo w ten sposób najłatwiej jest zaszczepić w młode umysły jad wyznaniowej nienawiści, fanatyzmu, nietolerancji.

Na pytanie, dlaczego tak łatwo młodzież idzie na przynętę kleru, autor odpowiada:

„Bo kler żeruje na najwyższych uczuciach ludzkich — na religji. Ambona i konfesjonał, to żadnym prawem państwowem nieograniczone trybuny agitacyjne. Kler frymarczy uczuciami religijnemi chłopa, robotnika, czy mieszczanina, a instrumentem działania na młodzież są sami rodzice tej młodzieży—te pokorne owieczki i baranki.

I to jest prawdziwa tragedja młodego pokolenia, które chce mieć duszę wolną, które tę wolność dojrzało w sztandarach wolnego państwa i w systemie wychowawczym polskiej szkoły".

Wcale się klerowi nie dziwimy, że tak postępuje skoro mu państwo na to pozwala. O społeczeństwie polskiem nie mówimy—bo społeczeństwa polskiego niema. Jest tylko wierzące stado — z nielicznemi wyjątkami.

Ciernie duszpasterstwa w epoce niewiary

W n-rze 93 „Gazety Warszawskiej" z dn. 29 marca r. b. jakiś niepodpisany duszpasterz żali się na przykrości, jakie dziś napotyka niemal na każdym kroku każdy sługa boży. A oto jego „bolączki", z których:

największą bodaj bolączką w życiu i pracy (?) kapłana parafji jest to, że pozbawiony jest pomocy rządowej w zbieraniu składek na potrzeby kościelne, jak na reparację kościołów, budynków kościelnych etc. Żaden starosta nie chce zatwierdzać i wykonywać (O, tempora, o mores!... uw. n.) uchwał parafjalnych. Czy możliwą jest rzeczą administracja parafją w takich warunkach?

Bez pomocy ramienia świeckiego, które się najwidoczniej zbuntowało przeciw postanowieniom konkordatu i nie chce wykonywać uchwał kościelnych—to istotnie trudno. Zawsze było trudno, a w naszych podłych, bezbożnych czasach jeszcze trudniej. Ramię świeckie zawsze mogło sobie dawać doskonale radę bez ramienia duchownego, ale duchownemu bez świeckiego — zwłaszcza w tych naszych podłych bezbożnych czasach — to ani rusz! Nawet składki uchwalonej „dobrowolnie" przez parafjan to ramię duchowne samo, bez świeckiego wyegzekwować nie może! I tacy śmią jeszcze twierdzić, że bez nich Polska zapadłaby się w gruzy. Te „składki", to, jak widzimy, największa bolączka życia i pracy kapłana. A zdawaćby się mogło, że największą bolączką każdego kapłana winny być

grzechy jego parafjan, brak chwały bożej, zaniedbywanie mszów (jak pisano dawniej) przez owce i tych owiec sparszywienie... A tymczasem nic podobnego. Najwięcej takiego duszpasterza boli (bolączka) brak składek. Ach, to „materjalistyczne pojmowanie życia“, które tak gromił w dniu 3 maja w warszawskiej farze jakiś prałat na uroczystem nabożeństwie, zastrzeżonem w konkordacie.

A są jeszcze i inne bolesne sprawy — czytamy dalej—jak zmuszanie proboszczów przez egzekutorów państwowych do płacenia Kas Chorych od organistów i kościelnych... (podkr. n.).

Dobre jest to „bolesne“ „zmuszanie proboszczów“... Taki pan, który nauczył się tylko brać, i na innych przerzucać ciężary własnej egzystencji, czuje się uciśniony jak niewiniątko, gdy ma płacić na ubezpieczenia społeczne funkcjonarjuszy swego przedsiębiorstwa — i to przedsiębiorstwa bez ryzyka i bez własnego kapitału obrotowego, bo ten dali już lub dają parafjanie w postaci budynku kościelnego, probostwa, wikarówki, organistówki, dzwonów, organów, ołtarzy, sprzętów liturgicznych do tumanienia naiwnych, bielizny kościelnej, świec, cmentarza, który ksiądz parceluje, gruntu, inwentarza, narzędzi rolniczych i t. d. Nie mówiąc o zakupywanych mszach lub ofiarach na tacę.

Albo np. takie bolesne nieliczenie się z wolą księdza katolickiego w Polsce:

...na żądanie rabina nauczyciel z żydowskiej szkoły jest natychmiast usuwany, a w katolickiej (?!) szkole nauczyciele nawet w Boże Narodzenie i na Wielkanoc nie chodzą do kościoła i nic im za to się nie mówi.

Oto do czego doszło! Nawet nauczyciela nie chcą wyrzucić z posady gdy ksiądz tego zażąda. A taki rabin?... Toż to potęga! Lecz nic dziwnego—przecież Polską rządzą żydzi i masoni...

Ale na tem nie koniec. Ta korona cierniowa ma jeszcze inne kolce, znacznie dotkliwsze:

Do tego już doszło — pisze ów tyle ukrzywdzony duszpasterz—że chcących płacić na kościół. budynki, na potrzeby kościelne już prawie niema! (podkr. uw. n.)

Stan ten bardzo zabolał autora listu, bo pyta:

I kiedyż to się nareszcie skończy?

Hm, to trudno powiedzieć, księże dobrodzieju! Chyba nieprędko. Przecież to się dopiero... zaczęło.

Jak z tej jeremjady wynika, kler watykański w Polsce zaczyna tracić masy, a zwłaszcza płatników. Nawet najbardziej pobożny chłopek też już kleru zaczyna mieć dosyć, gdy mu częściej mówi o składkach, niż o zbawieniu duszy.

Pierwsze muzeum antyreligijne w Polsce

Założyli je franciszkanie w Niepokalanowie. Na pierwszy ogień, jako eksponaty (okazy wystawowe) poszły bożki japońskie. Czytamy o ich smutnym obecnie losie takie dające dużo do myślenia słowa w marcowym n-rze „Rycerza niepokalanej“:

Stoją one rzędem, pokornie i prozaicznie w muzeum misyjnem „Rycerza Niepokalanej“. Jest ich kilkanaście większych i mniejszych, grubych i cienkich, roześmianych i zmartwionych. Przywędrowały z dalekiej swej ojczyzny, gdzie je czczono i miłem otaczano wspomnieniem. W Polsce stały się tem, czem są w rzeczywistości: rubasznie rzeźbionym marmurem i drzewem.

Japończycy wierzą w nie jeszcze, ale powoli osnuwają je poetycznym nimbem legendy i zwracają się do prawdziwej Wiary. *)

Najpopularniejsze są bożki szczęścia. Mimo swej brzydoty można je spotkać we wszystkich domach i sklepach japońskich.

Dziurodzin, stuletni starzec obdarza wszystkich długowiecznością.

Benten—bogini muzyki i literatury. Jedyna bogini wśród siedmiu bogów szczęścia.

Fukurokudzin małego wzrostu, z dużą głową — bez zajęcia.

Daikoku — opiekuje się handlem. Jeśli interes dobrze idzie, jego to sprawa.

Episu — ma w prawej ręce wędkę, u boku zaś koszyczek. Według uczonych jest to młodszy brat bogini słońca Amaterasu. Czczą go rybołówcy.

Hotei — puculowaty, stale uśmiechnięty bóg szczęścia i bogactw—bez zajęcia w obecnych czasach.

Bishamon — Mars Wschodu, ślepy i sparaliżowany. Jest strażnikiem bogactw w Himalajach.

Te bałwany, według wierzeń Japończyków, mają przynosić szczęście.

Ale jakie to szczęście? Doczesne, ziemskie. Biedni poganie myślą tylko o tem nikłem szczęściu na ziemi a zapominają o wiele większem szczęściu wiecznem.

Ano, niech będą napoczątek choćby bożki japońskie. Na inne bałwany „bez zajęcia“, jeszcze obecnie „czczone i otaczane miłem wspomnieniem“, przyjdzie również czas. Zajmą one w rozszerzonem muzeum antyreligijnem franciszkanów oddzielną salę i również zostaną opatrzone w katalogu odpowiedniemi objaśnieniami, jak grube i śmieszne, pokorne i prozaiczne bożki japońskie. Tam dopiero staną się czczone w Polsce bożki „tem, czem są w rzeczywistości“.

Denuncjacja katolicka

Kleroendecki „Głos Lubelski“ z dn. 19.IV r. b., nawiązując do referatu prof. H. Ułaszyna wygłoszonego na walnem zgromadzeniu Związku Nauczycielstwa Polsk. Okręgu Lubelskiego **) tak charakteryzuje, tak denuncjuje i tak straszy nauczyciela polskiego, który, służąc państwu polskiemu, nie chce się podporządkować okupacyjnym kanaljom:

„Nauczyciel, który się da poznać ze swych wystąpień antyreligijnych i antykatolickich, nie posiada żadnego autorytetu u rodziców dzieci, które uczy.

Jest bardzo często poza nawiasem życia społecznego, a najczęściej grupuje obok siebie najgorsze jednostki z danego środowiska.—Praca społeczna tych nauczycieli jest bardzo nikła. jak o tem doskonale wiedzą zarówno władze administracyjne—państwowe, jak i szkolne.

Nauczyciele tacy choć wyszli z ludu, są przez lud unikani, bo wnoszą z sobą niewiarę i nienawiść do kościoła, a tem samem zabierają ludowi jego największy skarb (czytaj: największe nieszczęście, uw. n.). — Lud jest tego świadomy i broni się przed swoim wrogiem. — Jeżeli zaś nauczyciel staje się wrogiem ludu, tem samem jest on wrogiem państwa“.

Oto próbka wyświęcanego cynizmu: nauczyciel polski, który z punktu widzenia interesów państwa krytycznie ocenia działalność kościoła katolickiego w Polsce, jest wrogiem państwa polskiego. Stąd prosty wniosek, że kościół katolicki i państwo

---

*) Ta „prawdziwa Wiara“, to — jak nietrudno się domyśleć—wyznanie niepokalańskich rycerzy i rycerek.

**) Zob. W. P. Nr. 16.

polskie — to jedno. Przypomina to poglądy pisarzy katolickich, którzy twierdzili, że, według nauki Chrystusa, „kościół katolicki jest osobnem państwem w każdym kraju“. Rozumiemy, iż fanatyczny kler katolicki w Polsce chciałby, aby państwo polskie było zorganizowane na zasadach katolickich. według których potępiona jest wolność wyznania, sumienia, niezależna wiedza, wolność prasy i t. d. Nauczyciel polski, który otwiera oczy biednemu ludowi eksploatowanemu w niemiłosierny sposób przez kler, nie jest wrogiem tego ludu, lecz jego przyjacielem, jest pionierem oświaty niezależnej i kultury w Polsce, w kraju jednym z najbardziej zacofanych w Europie:

Według ciemnych dewotów z „Głosu Lubelskiego“ przyjacielem ludu i państwa jest taki nauczyciel, który będzie chodził na pasku kleru, który będzie zarazem kościelnym i organistą, jak chce tego kler watykański w województwie śląskiem, który będzie utożsamiał interesy państwa polskiego z interesami Watykanu. Tak było w Hiszpanji i w Meksyku, gdzie kler katolicki opanował szkolnictwo i dlatego kraje te, stale wykazywały ponad 80% analfabetów, tkwiących w zabobonie i ciemnocie. Równocześnie kler, żerując na tej ciemnocie, budował jeden kościół po drugim i zgromadził w swem ręku olbrzymią fortunę.

Do tego samego dąży obecnie i w Polsce. Ale zobaczymy, czy dopnie swego.

Z KSIĄŻEK

Marjan Borowski. **Kościół Polski.** W-wa 1934, wyd, mies. „Kultura Ducha“ str. 32.

Jest to broszura agitacyjna Polskiego Narodowego Kościoła Prawosławnego, napisana inteligentnie i bezstronnie. Autor podkreśla klęski, jakie Polska poniosła i ponosi z winy swego poddania się kościołowi rzymskiemu. Stojąc zasadniczo na stanowisku religijnem, przeprowadza tezę konieczności stworzenia samodzielnego polskiego kościoła i dochodzi do wniosku, że takim kościołem może być tylko autokefaliczny kościół prawosławny po odpowiedniem spolszczeniu go. Autor z bólem podkreśla „paradoks wyznaniowy polski“ (str. 18), że przygarnięcie w r. 1926 ultranarodowego Kościoła Polskiego przez antypolską w pewnym okresie swej historji cerkiew prawosławną nastąpiło w związku z nieuznaniem i prześladowaniami tego kościoła przez rząd polski.

Zresztą dla autora religja służy tylko jako środek do przeprowadzenia głównego jej celu: „Polska — jako świętość i dogmat religijny“ (str. 30).

Z tezami broszury można byłoby dyskutować. Nie możemy się jednak zgodzić z autorem, gdy z religji pragnie stworzyć jeszcze jeden środek do przeprowadzenia zasady państwa totalnego, którego dążeniom ma służyć religja. Rząd nasz idzie po linji najmniejszego oporu, działać chce za pośrednictwem kleru katolickiego, a co z tego wyniknie, o tem, zajęty tylko chwilą bieżącą, najmniej myśli. Nie może więc kościół polski liczyć na pomoc lub zrozumienie z tej strony.

Jeszcze jedna uwaga. Broszura jest rzadkim okazem propagandy religijnej, gdzie o ruchu wolnomyślicielskim nietylko mówi się bezstronnie ale nawet ze zrozumieniem i sympatją. Niezawsze można się zgodzić z tem, co autor o wolnych myślicielach pisze, lecz pisze o nich bez złej woli i bez nienawiści, broni ich nawet przed fałszywemi poglądami religjantów. Za tę bezstronność w naszych warunkach należy się autorowi uznanie.

J. L.

Leon Okręt, **„Winien czy nie winien“?** księgarnia Hoesika, W-wa 1935, str. 341.

Wśród 40 zamieszczonych w tym zbiorze sprawozdań sądowych, ob. „1-o“najlepszych ze wszystkich sprawozdań sądowych, drukowanych w prasie polskiej, żywszych, bezpośredniejszych i cieplejszych aniżeli reportaże z sądów paryskich Geo Londona, znajdujemy jedno, które specjalnie zainteresować winno wolnych myślicieli, p. t. „Wychrzta“. Sąd Grodzki skazał żyda, który nazwał innego żyda „wychrztą“ na 7 dni aresztu; „zniesławienie“ bowiem okazało się nieprawdziwe. Obrona oskarżonego stała na stanowisku, że to, co państwo uznaje za dozwolone, co kościół lub synagoga błogosławi, nie może być traktowane jako czyn, który hańbi. Kościół chrześcijański modli się o błogosławieństwo dla nawróconego żyda, synagoga żydowska żąda dla nawróconego wszelkich szczęśliwości. Sąd nie może myśleć tak, jak myślał ten, kto „obrażał“, winien myśleć tak, jak myśli porządek społeczny i etyka. Czyż znajdzie się sąd, który skarze wojującego pacyfistę za to, że kogoś w celu obrazy nazwie „żołnierzem“?

I Sąd Okręgowy oskarżonego uniewinnił. Na tem kończy się sprawozdanie Okręta, sprawozdanie, będące właściwie feljetonem społeczno-literackim. Ale nie skończyło się samo zagadnienie społeczno-prawne, Sąd Najwyższy bowiem w tej czy innej sprawie przyjął niestety stanowisko Sądu Grodzkiego. Sądowi temu pewnie zdawało się, że wziął w obronę obrażonego. Faktycznie jednak — może bezwiednie— stanął na stanowisku, że zmiana wyznania, a więc w konsekwencji i jego opuszczenie, jest czemś niemoralnem, że człowiek rodzi się i umrzeć musi w tem samem wyznaniu. Jest to zaprzeczenie wolności sumienia i myśli, przymusowa przynależność do pewnej religji. Żaden sąd nikogo nie skarze za to, że ktoś nazwał kogoś „sanatorem“, nawet gdy doniedawna należał do innego stronnictwa. Dla ludzi kultury, a i nawet dla wierzących zmiana wyznania, o ile jest szczera, niczem nie różni się od zmiany poglądów politycznych, również o ile są szczere. Otóż tego momentu Okręt w swem sprawozdaniu nie poruszył, momentu wolności sumienia w zagadnieniu.

Niemniej jednak książka Okręta zasługuje na przeczytanie z powodu swych niezaprzeczonych zalet literackich. Czyta się ją jak powieść.

J. Lit.

Książki nadesłane

Ludwik Wertenstein. — Pochwała fizyki, J. Przeworski.
C. G. Darwin. — Nowe poglądy na materję, J. Przeworski.
Michał Surwiłło. — Olszauskas, Rój.
Wiktor Alter. — „Jedność" i „plan", „Nowe pismo".
Tad. Czeżowski. — Jak powstało zagadnienie przyczynowości, Wileńskie Tow. Filozof.
Czesław Białobrzeski. — Idee przewodnie nowej fizyki, DKP.
Tadeusz Zieliński. — Nauka czysta i nauka stosowana w świecie starożytnym, Kasa Mianowskiego.
Szczepan Szczeniowski. — Nowe oblicze fizyki, Kasa Mianowskiego.
Ks. Andrzej Krzesiński.—Współczesna niewiara, św. Wojciech.
Wolter. — Prostaczek, przekład Boya - Żeleńskiego, Biblj. Boya.—Nowe wydanie drugiego tomu „Powiastek filozoficznych".
Anatol France. — Wspomnienia mego przyjaciela, J. Mortkowicz.
Leopold von Ranke.—Geschichte der Paepste, Wien Krystall-Verlag.
Aug. Forel.—Rueckblick auf mein Leben, Zurich Europa-Verlag.
Th. Hartwig.—Die Kriese der Philosophie, Praga. Michael Kach Verlag
H. Boguszewska i J. Kornacki. —Jadą wozy z cegłą, Księżnica Atlas.

Na czasie

Wolnomyśliciele warszawscy! Przy nadchodzących zapisach do szkół — pamiętajcie o Szkole im. Bolesława Limanowskiego na Żoliborzu — ul. Mickiewicza 10, wejście od pl. Wilsona (I kolonja Warsz. Spółdz. Mieszk.).

Szkoła im. Bol. Limanowskiego jest szkołą świecką (bez religji) i obejmuje: przedszkole, szkołę powszechną i gimnazjum (narazie pierwsze dwie klasy). Szkoła pozostaje pod kierownictwem Żoliborskiego oddziału Robotn. Tow. Przyjaciół Dzieci—Tel. 11-81-37.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dn. 18 maja r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. dr. Kazimierz Strożecki wygłosi odczyt p. t. „ARJANIE NA ZIEMIACH POLSKICH".

W dn. 25 maja r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. dr. Janina Maszewska-Knappe wygłosi odczyt p. t. „WYCHOWANIE PRAWOWIERNYCH ŻYDÓW: CHEDERY I BIBLJA".

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4 50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.